

Zakaz przechodzenia przez jezdnię po lody!

23 lutego 2014

Ostrożność jest wspaniała jako łom. Przy starannym sformułowaniu można zakazać wszystkiego. Ale jest to dość niedorzeczne. Politycy powinni nauczyć się czegoś od dzieci przechodzących przez jezdnię, żeby kupić lody.

Coś głęboko zagadkowego stało się z dyskusją o środowisku i łatwo może skończyć się tym, że będzie to drogo kosztować Unię Europejską, a z czasem i resztę świata, przez ograniczenie podaży żywności, hamowanie wzrostu zamożności, poprawy dobrostanu i mniejszych korzyściach w zakresie ochrony zdrowia. Tym niepokojącym problemem jest ciągle nasilające się nadużywanie zasady ostrożności. Mądrej i prostej zasady zaczęto używać jak rozwalającego łomu, by poprzeć pewne projekty polityczne.

Oryginalna wersja zasady ostrożności z Rio Earth Summit stwierdzała z grubsza: jeśli zagrożenie może być istotne, nie czekaj na pełną informację, by uniknąć opłacalnego działania. To jest mądre i to robimy codziennie. Jeśli coś jest niebezpieczne, nie czekamy na kompletną informację zanim działamy – jeśli nasze dzieci próbują przejść ruchliwą ulicę po lody, nie czekamy z zabronieniem im tego aż mamy pełen model całego ruchu i dokładną ocenę ryzyka wypadku. Dokonujemy szybkiej oceny sytuacji i jeśli jest zbyt duży ruch, wysyłamy je dalej, do przejścia z światłami, nawet jeśli marudzą i mówią, że jesteśmy nadopiekuńczy.

TEGO NIE MOŻNA ZAAKCEPTOWAĆ

Od tego czasu jednak zasada ostrożności została rozdmuchana i uzbrojona. Używa się jej obecnie, żeby powiedzieć, że nie możesz czegoś mieć, jeśli nie udowodnisz, że nie jest to niebezpieczne (co odpowiada traktowaniu każdego na zasadzie:

winien dopóki nie dowiedzie swojej niewinności). Problem polega na tym, że nie da się udowodnić, iż jakiekolwiek działanie jest nie-niebezpieczne. Co z tego, że nie widać na jezdni żadnego samochodu? Wyjątkowo szybko jadący samochód nadal może przejechać twoje dziecko, kiedy idzie po lody. Posłać je do przejścia dla pieszych? – nadal niebezpieczne, jako że ponad 800 pieszych zginęło na przejściach dla pieszych w USA w 2010 r. Przy nadużyciu zasady ostrożności po prostu nie można zaakceptować ryzyka przejścia przez jezdnię po lody.

Jest to sprzeczne z tym, jak funkcjonujemy i jak ważymy korzyści – nawet dość trywialne – oraz ryzyko – nawet poważne, ale mało prawdopodobne.

Ponadto nie kończy się to na lodach. Co zrobisz, jeśli będziesz głodny? Pójście do sklepu po żywność także jest ryzykowne. Nie można tego zaakceptować.

Rozdmuchana zasada ostrożności jest z natury sprzeczna sama ze sobą. Proszę zauważyć, jak sugeruje, że powinieneś wykonywać tylko bezpieczne działania. Ponieważ jednak nic nie jest całkowicie bezpieczne, dostajesz różne wyniki zależnie od zadawanych pytań. Jeśli leżysz pod kołdrą i pytasz: „Czy mogę dowieść, że pozostanie tutaj jest bezpieczne?”, musisz odpowiedzieć „nie”. Z czasem umrzesz z głodu, co oczywiście nie jest bezpieczne. Zarówno pozostanie w łóżku, jak wyjście z niego po żywność, są zabronione przy takiej interpretacji zasady ostrożności.

Problem polega na tym, że nadużywana zasada ostrożności jest wspaniała jako łom – przy starannym sformułowaniu można zakazać wszystkiego – ale jest to niedorzeczne. Musimy ważyć ryzyko i korzyści, a nie tylko wydawać ogólne edykty o tym co ma być bezpieczne i co jest niebezpieczne.

To właśnie dzieje się w UE z zarządzeniami w sprawie tego, co znane jest jako substancje zaburzające gospodarkę hormonalną. Podejrzewa się je o przyczynianie się do możliwego spadku

liczebności plemników, zmian hormonalnych u kobiet i wzrostu pewnych rodzajów raka. Brzmi groźnie i z pewnością powinniśmy być ostrożni. Obecnie jednak prosi się nas, byśmy zrezygnowali ze wszystkich wytworzonych przez człowieka substancji chemicznych, jeśli nie możemy dowieść, że są bezpieczne – zadanie całkowicie niemożliwe do wykonania.

1,3 miliona ludzi ginie co roku w wypadkach drogowych, ale nie zakazujemy ruchu samochodowego (ani łodów). Nadal tworzymy bezpieczniejsze drogi przy pomocy mądrych, opłacalnych strategii, takich jak przejścia dla pieszych, bezpieczniejsze samochody i światła uliczne, żeby zmniejszyć ryzyko.

Podobnie musimy ważyć ryzyko i korzyści używania chemikaliów. Jest to trudne, ponieważ jesteśmy namawiani do strachu przed stworzonymi przez człowieka substancjami chemicznymi. Niemniej poziom toksyn w naturalnych chemikaliach jest znacznie wyższy. Naukowcy wykazali, że w jednym kubku kawy naturalne toksyny są bardziej rakotwórcze niż resztki pestycydów w rocznej konsumpcji warzyw i owoców.

Kofeina ma także właściwości zaburzające gospodarkę hormonalną. To samo ma soja, wypakowana zaburzającymi gospodarkę hormonalną fitoestrogenami zwanymi izoflawony, które dodaje się do przetworzonej żywności. Karmienie niemowlęcia tylko mlekiem sojowym ma podobny potencjał endokrynologiczny jak połykanie dziennie pięciu tabletek antykoncepcyjnych. Ciecierzycą, morelami, fasolą i cokolwiek z witaminą C ma znacznie wyższy poziom substancji zaburzających gospodarkę hormonalną niż jakakolwiek substancja chemiczna stworzona przez człowieka.

Niemniej nie zakazujemy owoców i warzyw, ponieważ są niezmiernie dobroczynne – ocenia się, że niemal pięć milionów ludzi umiera co roku z powodu niedostatecznej konsumpcji owoców. Kiedy zasadę ostrożności zbroi się do bezmyślnej walki z pestycydami, ma to takie konsekwencje, że będziemy jeść mniej owoców.

Ostrożnościowa działalność UE da w wyniku znacznie mniej pestycydów do zwalczania owadów, grzybów i chwastów. Produkcja spadnie, ceny wzrosną. Wynikające z tego zmniejszenie konsumpcji owoców i warzyw w UE może spowodować dziesiątki tysięcy dodatkowych zgonów na raka. Ponadto Europejczycy staną się bardziej zależni od innych regionów świata, by ich nakarmiły (wypychając potrzeby ludzi ubogich w tych regionach).

Septorioza paskowana liści pszenicy jest najważniejszą z chorób dotyczących produkcję pszenicy. Brak oprysków może spowodować zredukowanie plonów pszenicy o 35-50%. Niemniej ustawa UE oparta na zasadzie ostrożności usunie z rynku 80% wszystkich środków grzybobójczych, włącznie z głównymi produktami, chroniącymi nas przed septoriozą. Podobna jest sytuacja w ochronie plonów w całej produkcji rolnej UE.

Czy możemy dowieść, że te produkty są całkowicie bezpieczne? Nie. Ale zagrożenie jest przypuszczalnie znacznie niższe niż picie kawy lub jedzenie soi.

Definitywnie zaś możemy dowieść, że te zakazy ostrożnościowe są niebezpieczne. Spowodują wyższe ceny żywności, więcej głodu w krajach trzeciego świata, mniejszą konsumpcję owoców i warzyw w UE, a więc więcej zgonów na raka. Równocześnie, wyższe ceny będą oznaczały mniejszą bioróżnorodność ze względu na wyższą presję, by zamienić tereny zalesione i rezerваты natury na ziemię uprawną.

WŁAŚCIWA OCENA RYZYKA

Społeczność naukowa wypowiada się obecnie przeciwko najeżonej kolcami zasadzie ostrożności. 81 wiodących toksykologów świata podpisało niedawno list do Głównego Doradcy Naukowego UE, wyrażając niepokój z powodu braku poprawnych procedur naukowych w UE przy ocenianiu potencjalnych substancji zaburzających gospodarkę hormonalną. Podkreślają oni, że musimy posługiwać się najlepszą nauką, żeby znaleźć sensowny,

racjonalny sposób ustalania polityki.

Niestety, UE nie tylko przyjmuje mentalność aktywistów, w której kolczasta zasada ostrożności prawdopodobnie spowoduje więcej szkód niż przyniesie dobra. Żąda również, by inne kraje przyjęły tę samą politykę, czy dotyczy to metod ochrony pól, technologii nasiennej, czy wymogów bezpieczeństwa żywności. UE wpycha zasadę ostrożności do negocjacji handlowych i traktatów międzynarodowych. Koszty prawdopodobnie niezmiernie przeważą korzyści.

Musimy wystąpić w obronie zdrowego rozsądku i racjonalnej polityki w sprawie zdrowia ludzkiego i środowiska. Musimy nalegać na poprawną ocenę ryzyka przez mądre wyważanie za i przeciw. Podobnie, jak kiedy byliśmy dziećmi chcącymi łódź po drugiej stronie jezdnii.

Autor: Bjørn Lomborg

Tłumaczenie: M.K.

Źródło oryginalne: The European

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

O AUTORZE

Bjørn Lomborg – dyrektor Copenhagen Consensus Center i profesor nadzwyczajny w Copenhagen Business School. Jego najnowsza książka nosi tytuł “How Much Have Global Problems Cost the World? A Scorecard from 1900 to 2050.”